

TEATR NARODOWY
W WARSZAWIE

*Opowieści Lasku
Wiedeńskiego*
Ödöna von Horvátha

tłumaczenie
Barbara Swinarska
reżyseria, dramaturgia
**Małgorzata
Bogajewska**
scenografia, kostiumy
**Anna Maria
Karczmarska**
reżyseria światła
Dariusz Pawelec
muzyka
Bartłomiej Woźniak
choreografia
Maćko Prusak

premiera
4 listopada 2023

Michalina Łabacz
(Marianna)



Fot. Marta Ankersztajn / Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

Świniobicie

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Wiszące na hakach półtusze świni to nie tylko synekdocha rzeźni, ale także metafora losu Marianny. Wszyscy bohaterowie *Opowieści Lasku Wiedeńskiego* widzą w niej produkt do skonsumowania.

■ Małgorzata Bogajewska w swoim teatrze konsekwentnie pokazuje skomplikowane relacje międzyludzkie zamknięte w ciasnych ramach rodziny czy małej wspólnoty. Klasyczne i współczesne dramaty wystawia w niewielkich przestrzeniach, by z bliska ukazać trawiące bohaterów bóle i pragnienia. O rodzinne traumy pytała w *Daily Soup* reżyserowanej na narodowej Scenie przy Wierzbowej i w *Śmierci komiwożera* na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego. Tutaj przyglądała się też tęsknotom bohaterów *Wujaszka Wani*, a na małej scenie Teatru Śląskiego postaciom *Platonowa*. Teraz, ponownie przy Wierzbowej, oświetla ostrym światłem wiedeńską społeczność żyjącą w czasie przesilenia. Pyta o ludzką empatię, zdolność rozumienia, wybaczenia, kochania. Diagnoza Bogajewskiej jest ostra i nie pozostawia złudzeń. Potrafimy być bezlitośni i okrutni. Nawet wobec tych, których niby kochamy.

Kiedy widzowie zajmują miejsca, Hawliczek (Adam Szczyszczaj) i Emma (Zuzanna Saporznikow), pracownicy rzeźni, nakrywają stoły

kwiecistymi obrusami, układają półmiski z kaszą, stawiają wódkę. Tym samym czynią nas częścią przedstawianego świata, gośćmi na smutnych zaręczynach. Marianna – główna bohaterka *Opowieści Lasku Wiedeńskiego* Ödöna von Horvátha – jest jeszcze bardzo młoda, tryska urodą i energią. W świecących pantofelkach, z blond lokami wygląda jak dziewczynka. Podkreślają to porcelanowa uroda Michaliny Łabacz, jej drobna sylwetka i delikatny głos. Po chwili łatwo się jednak zorientować, że dziewczyna nie jest szczęśliwa, musi dopasowywać się do autorytarnych decyzji ojca i narzuconych konwenansów. Już dużo wcześniej mężczyźni – ojciec Marianny i przyszły mąż – zdecydowali o jej losie. Nikt jej nie pyta, czy chce spędzić życie z właścicielem rzeźni, Oskarem (Mateusz Rusin). Bliscy wpychają ją pod kiczowatą pergolę i każą się uśmiechać, by dobrze wyszła na pamiątkowej fotografii. „Ludzie zawsze będą żreć”, więc Oskar jest świetną partią prowadzącą solidny interes. Do końca spektaklu będziemy przyglądać się tragicznym dziejom

Marianny, i nawet kiedy pozbawiona wszystkiego – ukochanego, dziecka, godności – stanie przed nami огоłocona, drżąc z emocji i zimna (trudna od strony psychologicznej, bardzo ciekawie poprowadzona rola), wciąż będziemy tylko patrzeć.

Oskarowi wystarcza umca bumca – prymitywny rytm, do którego zatańczy, ubije świnię i będzie żył. Do niego ma się dopasować Marianna i „po naszymu” tańczyć jako żona. Nic więc dziwnego, że młody, atrakcyjny Alfred (kolejna ciekawa rola Pawła Brzeszcza), który przyszedł na zaręczyny z podstarzałą baronową i porwie Mariankę do szalonego swinga (choreografia Maćko Prusak), obudzi w niej pragnienia i pozwoli przez chwilę uwierzyć, że może być inaczej. Marianna zerwie zaręczyny i po raz pierwszy, naiwnie, ale samodzielnie, zdecyduje o sobie. Pójdzie za zaskoczonym jej decyzją Alfredem. Będzie jednak jak ta świnka, co uciekła Hawliczkowi ze świniobicia i biegała z nożem po ulicy – moment wolności nie uchroni zwierzęcia przed zarżnięciem. Oskar pozwoli odejść Mariannie, ale wie, że

jego „miłość” i tak ją dogoni. Dziewczyna nie zazna, co oczywiste, szczęścia – Alfred to bawidamek, żigolak i hazardzista. Nie nadaje się ani na partnera, ani na ojca małego Leopolda. Obrzydzeniem napawa go mleko ciekące z piersi Marianny, irytuje płacz dziecka (zabieg aborcji nie powiódł się) i konieczność utrzymywania rodziny.

Twórcy spektaklu scena po scenie odsłaniają mechanizmy patriarchalnego świata, jego okrucieństwo, przemoc i niebezpieczną głupotę. Jak radzi Oskarowi Hawliczek: „Żonę trzeba bacikiem codziennie”. „Nie wolno stracić autorytetu, nigdy matriarchat” – mówi ojciec Marianny grany przez Piotra Grabowskiego. A Ferdynand (Mateusz Kmicik) zapowiadając rewiew w nocnym klubie, cytuje wyciągnięty z całości fragment listu św. Pawła, w którym mowa, że mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę. Stąd prosty wniosek – kobiety można wykorzystywać zarówno finansowo, jak i seksualnie.

Chcąc się pozbyć Marianny ze swego życia, Alfred postanawia wysłać ją do pracy, a syna oddać pod opiekę na wieś do matki. Ale czym może zająć się dziewczyna bez wykształcenia i fachu, której ojciec niełożył na edukację? Ma ciało. Scena, kiedy Marianna jako przyszła striptizerka pokazuje różne figury gimnastyczne przed Ferdynandem, jest przerażająca. Dziewczyna staje się smakowitym kąskiem, towarem dla pożądlivych oczu. Nie ma wątpliwości, że to mężczyźni są odpowiedzialni za przemoc, zarówno tę w wymiarze domowym, społecznym, jak i tę na politycznej arenie świata (pluszowa armata „Gruba Berta”, zaprezentowana w jednym z estradowych numerów klubu Maxim, ma kształt penisa, którego z satysfakcją całuje Konferansjer).

Ale także od kobiet Marianna nie może oczekiwać pomocy. Są albo zbyt słabe, albo zazdrosne. Babcia Alfreda (Anna Chodakowska) nienawidzi Marianny i małego Leopolda; matka chłopaka (Anna Ułas) nie umie im po-

móc – została przytłoczona przez własną matkę i męża pijaka; ciotka nie widzi potrzeby, by wybaczać Mariannie, skoro ta wystąpiła przeciw regułom społecznym i moralnym (zabawna i przerażająca Monika Dryl); Emma ma swoje problemy z Hawliczkim, i na tle upadku Marianny jej życie wypada atrakcyjniej. Jedynie Waleria (świetna Beata Ścibakówna) stara się na swój sposób pomóc dziewczynie, ale sama nic nie może zrobić. Nie ułatwia jej tego alkohol i ciągle wikłanie się w związki z młodymi chłopcami, którzy potrzebują jej pieniędzy – jak ona ich zainteresowania.

Opowieści Lasku Wiedeńskiego rozgrywają się w półokrągłej przestrzeni, kojarzącej się z ziemskim horyzontem. Jedna ze ścian jest szklana. Na początku widać przez nią rzeźnickie haki z półtuszami, potem łazienkę w mieszkaniu Marianny i Alfreda, gdzie kobieta przygotowuje się na spotkanie z ukochanym. W dalszej akcji szyba staje się witryną, w której wystawiane są na pokaz kobiety-towary, wreszcie na powrót odsłania rzeźnicką halę. Zatem także w planie przestrzennym historia wróci do punktu wyjścia. Anna Maria Karczmarska daje metalowym ścianom kolor rdzawy, sugerując, że świat murszeje, rozpada się – stoi na krawędzi kryzysu ekonomicznego, w przededniu drugiej wojny światowej. Zło jest tu przyczajone, wsącza się i przenika, osacza i obejmuje coraz większe rewiry, jak krew na fartuchach Emmy i Hawliczka. Nie jest głośne ani widowiskowe, zwłaszcza z początku. A jednak od czasu do czasu wybucha, jak wtedy, gdy młody student Eryk (Hubert Łapacz) wykonuje pozdrowienie „Sieg Heil!”, czy kiedy ciotka Henrietta wykrzykuje przy stole: „Wojna musi być! A nie, żeby te obce ścierwa po naszej ziemi chodziły i pod naszymi płotami zdychały”. Świat znów jest na krawędzi. Historia z lat trzydziestych XX wieku może się zdarzyć teraz, wszędzie, nie tylko w drobnomieszczańskim środowisku zakłamanych moralistów (oddanych przekonywająco przez cały zespół aktorski).

W spektaklu Małgorzaty Bogajewskiej Marianna nie może liczyć na miłosierdzie nie tylko własnego ojca, którego nie wzrusza, że córka nazwała wnuka jego imieniem, lecz również rodziny, społeczności (jedyne Rotmistrz wykazuje pewne współczucie, w tej roli Wiesław Cichy), a nawet księdza reprezentującego nie wspólnotę miłości, ale surową instytucję kościelną (gra go, co znamienne, także Piotr Grabowski). Nienawiść wobec Marianki wkrada się do języka. Niegdyś ukochana córeczka staje się dla ojca kurwą kąpielową, dla Hawliczka suką w rui, dziwką i złodziejką, dla wszystkich głupią jak but dziewczyną.

Tłumionym emocjom ujście daje jedynie muzyka (Bartłomiej Woźniak) grana na żywo przez pięcioosobowy zespół (piano, trąbka, tuba, perkusja, klarnet). Pozwala kobietom odsłonić twarz. Pierwsza część spektaklu kończy się piosenką Emmy. Z alkoholowym przeciąganiem i tragicznym tonem śpiewa do mikrofonu: „Bo miłość to cudowny kwiat, / Co tylko raz zakwita. / Okrutny go nie zniszczy świat, / Niebios jutrzienka świta”. Jej wykonanie wybrzmiewa tym dramatyczniej, że chwilę wcześniej Hawliczek zmusił ją do seksu. Gdy Marianna trafia do klubu Ferdynanda, ma zaśpiewać ludową piosenkę. Nucąc: „Zielono posiałam, niebiesko mi wzeszło, / Nikt nie będzie nigdy wiedział, przez kogo mi tęskno”, uświadamia, że sytuacja dziewczyny z mieszczańskiego domu może się niewiele różnić od położenia chłopki. Obie nie mogą same zadbać o swoją przyszłość, są zależne od mężczyzn i narażone na ich przemoc.

Marianna po śmierci syna nie ma już nic. Może rzucić się pod pociąg lub wrócić do przygotowanej wcześniej roli. Niezdarny, ale bezwzględny Oskar bez bękarta chętnie ją przyjmie – doświadczona przez los będzie bardziej spolegliwa. „Marianno, powiedziałem ci kiedyś, że nigdy bym nie życzył ci takiego cierpienia, jakie ty mi zgotowałaś. A Bóg mimo wszystko zesłał ci ludzi, którzy mimo wszystko cię kochają. Również i teraz, kiedy sprawa już się ułożyła”. Dla kogo się ułożyła? Ödön von Horváth odwraca reguły ludowej dramy i nie pokazuje nam szczęśliwego zakończenia. Tym tropem idą twórcy w Narodowym. Stawiając przed nami złamaną emocjonalnie kobietę, pytają, kim jesteśmy jako społeczność i jaki jest nasz humanizm. Słowa piosenki: „Jutro pojadę do innego miejsca, / Jutro będę szczęśliwa”, którą śpiewa Marianna, przesądzają o tragicznym finale. ■

Anna Maria Karczmarska daje metalowym ścianom kolor rdzawy, sugerując, że świat murszeje, rozpada się – stoi na krawędzi kryzysu ekonomicznego, w przededniu wojny. Zło jest tu przyczajone, wsącza się i przenika, osacza i obejmuje coraz większe rewiry, jak krew na fartuchach Emmy i Hawliczka.